Nr 260. Kraków, Sobota 12 Listopada 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedyńczy numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kazilińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18 — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** A. Amster. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Wznowienie kwestyi ruskiej.

Wczorajsze wystąpienie posła Oleśnickiego w Sejmie naszym było nie mniejszą dla nas, jak dla Izby samej niespodzianką. Patrzącym na tę sprawę z oddalenia kilkudziesięciu mil, zdaje się nam, że Rusinom sprzykrzyło się poprawne polityczne stanowisko ich posłów podczas tegorocznej sesyi, zaczęło im być niewygodnie z pojednawczością Sejmu, i dla tego, aby się przypadkiem nie zdawało, że Rusini są „kontenci“, postanowili urządzić w Sejmie „borbę“. Rzecz była najoczywiściej robiona na zimno, zważywszy, że poseł Głąbiński mowę swoją, która rzekomo tak wzburzyć miała posłów ruskich, wygłosił na poprzedniem posiedzeniu Sejmu. Poseł Oleśnicki więc miał czas ochłonąć z wrażenia i rozważyć, czy ma istotne powody do tak silnego ataku na rzecznika demokratycznej lewicy.

Przeczytaliśmy mowę posła Głąbińskiego w streszczeniu różnych dzienników lwowskich i nie odnieśliśmy żadnego z tych sprawozdań wrażenia, jakoby poseł Głąbiński wyrażał się o narodzie ruskim wzgardliwie. Przeciwnie, akcentując pojednawczość Sejmu wobec ludności ruskiej, podnosił ten fakt, jako dodatni i charakterystyczny rys usposobienia narodowego Polaków i polityki ich wobec Rusinów, w chwili, gdy Polacy są przedmiotem pościgu i srogich prześladowań ze strony Niemców i Rosyan. — W sprostowaniu zaś faktycznem zabrawszy głos na wczorajszem posiedzeniu, oświadczył poseł Głąbiński, że w przemówieniu swojem raz tylko użył wyrażenia „szczep“ odnośnie do narodu ruskiego, ale wcale nie w znaczeniu obraźliwem, bo mowca pojęcie szczepu uważa za szersze nawet niż pojęcie narodu.

Na wszelki sposób tedy do burzliwego ataku na posła Głąbińskiego, a tem mniej na Sejm, Rusini w tym wypadku konkretnego nie mieli powodu. A już wprost na czystą komedyę wyglądała ta niby secesya ruska, którą urządzili z Izby posłowie ruscy po mowie dra Oleśnickiego, zważywszy, że przecież nikt ich nie sprowokował, nikt ich nie drażnił. Przeciwnie, — Sejm zachował się wobec ataków dra Oleśnickiego i jego burzliwej wprawdzie, lecz pod względem rzeczowym słabej, argumentacyi, ze zdumiewającym spokojem.

Powiadamy: argumentacya sama dra Oleśnickiego była pod względem rzeczowym słabą. Występują w niej bowiem właściwie na plan pierwszy dwie tylko kwestye: czy wschodnia Galicya jest ziemią polską, czy ruską — i czy Rusini „zależą“ — jak się p. Oleśnicki wyraził — od Polaków, czy od Austryi.

To są kwestye, naszem zdaniem, dawno rozstrzygnięte: pierwsza przez historyę i obecny stan posiadania Polaków i Rusinów, druga przez prawno-państwowy ustrój i administracyjny podział Austryi. Wschodnia Galicya dzisiejsza była bez wątpienia ziemią ruską, ale historycznie należała ona przecież, już od Kazimierza Wielkiego, jak to sam poseł Oleśnicki przyznał, do Polski i była jej integralną częścią. Lała się na tej ziemi krew ruska, ale nie brakło chyba i polskiej a raczej, było jej więcej od ruskiej. Nie było nigdy, nie ma i w przyszłości być nie może barykad narodowych między tą wschodnią częścią Polski a Małopolską, względnie Koroną. Wolno Rusinom mieszkać i żyć w zachodniej, wolno być musi Polakom żyć i oddychać we wschodniej Galicyi. I tak też dzieje się rzeczywiście. Wieczne wznawianie kwestyi: dotąd, po San, wy, odtąd, od Sanu, my, — jest dzieciń作stwem, jest upornem przelewaniem z pełnego w puste naczynie.

Rusini żyją, tak samo, jak Polacy, w Austryi, ale jedni i drudzy żyją w Galicyi, mającej swoją autonomię. I choćby posłowie ruscy urządzali po 10 secesyj na każdej sesyi sejmowej, to tego stosunku prawno-państwowego i autonomicznego zarządu Galicyi nie zmienią. A stąd wniosek oczywisty: musi być cała suma spraw narodowych ruskich, które w Sejmie, i tylko w Sejmie załatwiane będą.

Rusini żyją w Austryi; tak, to prawda. Ale niemniej prawdą jest, że w tejsamej Austryi żyją także Polacy, i że gdy Rusini ze swojemi żądaniami trafią do rządu centralnego, to tensam rząd nie może zamknąć drzwi przed Polakami, bo oni dla niego nie są i nie będą od Rusinów gorszymi. Ten kij austryacki zatem, którym odgrażają się nam wiecznie posłowie ruscy, ma dwa końce; Rusini trzymają go za jeden koniec — za drugi trzymać go będą Polacy. Inaczej być nie może.

Było więc krokiem wysoce niepolitycznym całe wczorajsze wystąpienie posła Oleśnickiego, bo choćby dla posłów ruskich osoba posła Głąbińskiego nie była dość sympatyczną, nie mieli oni najmniejszej potrzeby wznawiać kwestye, które właśnie Sejm obecny starał się na korzyść ludności ruskiej załatwić i dał wobec niej dowody niezaprzeczenie dobrej woli.

Pod grozą nowych ofiar.

Piszą nam z Warszawy:

Przeżywamy teraz chwile ciężkie, smutne... Dziesiątki tysięcy naszych braci z Królestwa i Litwy poszło już na śmierć niechybną, tysiące rodzin zostało skazanych na głód i nędzę. Do niedawna łudziliśmy się jeszcze, że już dosyć krwi polskiej polało się w Mandżuryi, że chociaż z Królestwa powołują na plac boju lekarzy i oficerów zapasowych, ogólnej mobilizacyi w kraju naszym nie będzie. Bujna wyobraźnia, chcąc odegnać straszne myśli i przewidywania, stwarzała najrozmaitsze bajki. Pocieszano się, że okręg warszawski, jako nadgraniczny, nie może być ogołocony z żołnierzy zapasowych, że tego wymaga traktat rosyjsko-francuski, że w ostateczności wojska czynne wyruszą stąd na pole walki, a z rezerwistów potworzą na miejscu garnizony i t. p. Opowiadano brednie, które znajdowały posłuch i wiarę wśród strwożonych umysłów. Rzeczywistość rozwiała te nadzieje. Chociaż Warszawa jest jeszcze wolną od tego podatku krwi, jaki ściąga z nas przemoc carska, ale teraz już się nikt tu nie łudzi. Dziesiątki tysięcy rezerwistów żyje pod straszną grozą, że lada dzień powołają ich pod broń i wyślą na żer kul japońskich. Dziesiątki tysięcy ludzi patrzy codziennie z niepokojem na rogi ulic, czy plakat o mobilizacyi nie obwieści im wyroku śmierci, a rodziny ich nie pogrąży w nędzy. — Przed każdem drukowanem ogłoszeniem rządowem, przylepionem na murze, zbierają się tłumy ludzi ciemnych, ledwo obeznanych z literami, którzy z bijącem sercem starają się odczytać rzekomą odezwę o mobilizacyi. Straszny niepokój, okropne oczekiwanie!

Już teraz mobilizacya dotknęła bardzo wiele rodzin w Warszawie. Nie licząc oficerów i lekarzy, znajdujących się na placu boju i mających niebawem tam się udać, powyławiali i wyławiają jeszcze w Warszawie tych rezerwistów, którzy mieli nieszczęście w ciągu tych ostatnich sześciu tygodni przebywać choć dni kilka w miejscowościach, gdzie ogłoszono mobilizacyę. Biorą ich pojedyńczo, bez hałasu i wcielają do armii czynnej.

Oprócz tego, ekonomiczne skutki wojny coraz bardziej dają się uczuwać. Wielu z tutejszych przemysłowców i kupców, mających handlowe stosunki z Rosyą, skutkiem niewypłacalności odbiorców rosyjskich stoją nad brzegiem ruiny materyalnej. Całe majątki potracili w ciągu kilku miesięcy. Jeszcze gorsze jest położenie sfer pracujących. Brak roboty w niektórych gałęziach przemysłu zwiększa zastępy nędzarzy w zastraszający sposób. Nędza i głód na porządku dziennym. I w takich czasach mobilizacya jest podwójną klęską. Oprócz cierpień moralnych stwarza warunki materyalne niezwykle krytyczne. Na prowincyi niektórzy z rezerwistów podczas wezwania znajdowali się bez środków do życia. Trudno wyobrazić sobie, jak straszne było ich położenie. Zostawili rodziny nawet w pierwszej chwili w najokropniejszej nędzy, a sami poszli bez grosza. Władze zaś wojskowe nie przygotowały dla nich absolutnie nic. Kto nie miał własnych pieniędzy, nie miał wprost co jeść i musiał przez szereg dni pozostawać o głodzie i chłodzie, ba nawet nie miał dachu nad głową. To też oddawano często ostatni grosz rezerwistom.

Wprost trudno wyobrazić sobie, co się dziać będzie, gdy krytyczna chwila mobilizacyi nadejdzie także dla Warszawy, gdzie i tak jest tyle nędzy. Na jakąś skuteczną pomoc społeczeństwa, krępowanego przez rząd, niepodobna liczyć. Dotychczasowa działalność różnych komitetów, znajdujących się pod ścisłym dozorem policyi i nie mogących bez niej zrobić kroku, jest kroplą w morzu nędzy i dotychczas nie wychodzi prawie poza obręb dyskusyi. Prasa nie może współdziałać, bo krępowana cenzurą, z konieczności pomija najżywotniejsze sprawy i zajmuje się drobiazgami, dla szerszego ogółu najzupełniej obojętnemi. Jedyna deska ratunku, która mogłaby w obecnej chwili tysiącom ludzi dać pracę i chleb, olbrzymia pożyczka miejska, leży bezużytecznie i ze stratą dla miasta, bo biurokracya rosyjska nie raczyła jeszcze zatwierdzić robót. Słowem, niema żadnych widoków, aby przynajmniej materyalnym nieszczęściom szerszych warstw ludności można było zapobiedz w tak krytycznych chwilach, jakie przeżywa i przeżywać jeszcze będzie Warszawa. O akcyi rządowej da się powiedzieć tylko tyle, że wzmogła się działalność... rozpasanego żołdactwa po ulicach miasta. A nawet tak wychwalany oberpolicmajster Nolken, prezes różnych komitetów ratunkowych, okazał największą troskliwość o... nowe rewolwery dla policyi, których sprawienia zażądał od magistratu. Ten drobny fakt doskonale charakteryzuje rząd rosyjski. Gdy naród składa najcięższy podatek, bo z krwi swoich synów, gdy skutkiem wojny przechodzi straszne chwile przesilenia, na pierwszym planie jest troska o nowe rewolwery dla policyi, aby mogła w razie potrzeby, w myśl rozkazu Czertkowa, dość sprawnie mordować bezbronną ludność.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 9 listopada.

(Tropienie za nauką polską. — Denuncyowanie księży polskich. — Co uczyni władza duchowna. — Nauka w domu. — Związki zawodowe. — Na pół roku więzienia. — Z walki o ziemię polską).

Jak sfora wyżłów, tropią dziś agenci hakatystyczni za wszystkiem, co ma jakikolwiek związek z nauką dziatwy polskiej czytania i pisania w języku ojczystym. Rząd, mimo zapewnienia hr. Buelowa, że Polakom wolno mówić, jak im „dziób urósł“, uniemożliwia naukę tę wszelkiemi sposobami; wiadomo przecież jeszcze, na jak wysokie kary skazano przed kilku laty panie polskie, które w tym celu gromadziły w prywatnych swych mieszkaniach małe gromadki dzieci. Obecnie nową taką odkryto zbrodnię. Winowajcami są, a raczej mają być — bo jeszcze im winy nie udowodniono — księża polscy. Klika nauczycieli hakatystycznych oskarża ich w gazetach niemieckich, że pod pozorem przygotowywania dziatwy polskiej do Sakramentów św. uczą czytania i pisania polskiego w kościele. W tym celu przypuszczają do tej nauki już nawet 8-letnie dzieci. — Jeden z podżegaczy hakatystycznych stwierdza ze zgrozą, że w Poznaniu ks. Kłos każe dzieciom przepisywać z książek po polsku tak niebezpieczne dla państwa pruskiego powiastki, jak „Czujny pies“, „Biała mysz“ i t. p. We wsi Sobocie pod Poznaniem wyręcza księdza tamtejszego w tej oczywistej „zdradzie stanu“ jego organista. — Na wieść o tem powstała teraz w całej prasie hakatystycznej ogromna wrzawa. Jakże germanizacya w szkole — wołają te gazety — ma wydać pożądany owoc, jeśli księża polscy w ten sposób jej przeciwdziałają?

Żale te kończą się naturalnie energicznym apelem do rządu, aby księży, którzy dopuszczają się tej zbrodni, pociągnął do odpowiedzialności.

W pierwszym z przytoczonych wypadków, hakatyści pomylili się w adresie. Ks. Kłos oświadcza bowiem, że dotyczące jego osoby twierdzenia są zupełnie bezpodstawne. Mimo to nie ulega wątpliwości, że powstanie teraz prawdziwa nagonka na księży polskich, że żandarmi wdzierać się będą do kościołów, aby kontrolować naukę przygotowawczą do sakramentów św. Władza kościelna mogłaby wprawdzie wziąć w obronę księży, mogłaby wskazać na to, że nauka polskiego czytania jest w kościele wręcz niezbędna, jeżeli dzieci mają z dobrym skutkiem korzystać z katechizmu. Lecz czy to uczyni, wątpić można. Na naszej „wyspie tumskiej“ panuje zawsze jeszcze chęć unikania zatargów z rządem. A przecież raz wreszcie należałoby stwierdzić chociażby przez Rzym, jak daleko sięga władza rządu pruskiego w kościołach katolickich.

Im bardziej rząd uniemożliwia zbiorową naukę dziatwy polskiej w języku ojczystym przez powołane do tego osoby, tem większy obowiązek spada na rodziców uczenia polskiego czytania i pisania w domu własnych dzieci. — I pod tym względem coraz lepiej się u nas dzieje. Nawoływania prasy nie przebrzmiewają bez skutku. Dziś już nawet w wielu robotniczych rodzinach dzieci po powrocie z niemieckiej szkoły muszą brać do ręki polski elementarz.

Wogóle wielka to pociecha, że właśnie w tych sferach poczucie narodowe wzmaga się ogromnie. Innym na to dowodem jest szybki rozwój polskich związków zawodowych. Mimo wielkich korzyści materyalnych, jakie dają im liczne i zasobne związki zawodowe niemieckie, polscy robotnicy coraz liczniej garną się do już istniejących lub powstających tego rodzaju organizacyi.

„Dziennik Śląski“ porusza już myśl zjednoczenia tych związków prowincyonalnych w jeden wielki dla całego zaboru pruskiego.

W dniach 22, 23 i 24 listopada odbędą się w Poznaniu wybory do Rady miejskiej. Ich rezultat wykaże, o ile żywioł polski wzmógł się w ostatnich latach w stolicy księstwa.

Niedoli redaktorów polskich zakosztuje znów wydawca „Górnoślązaka“, p. Jan Kowalczyk. Skazany za obrazę pewnego księdza germanizatora na pół roku więzienia. Wkrótce już zapewne powołany zostanie na te „przymusowe wakacye“.

Znany bank komisowo-parcelacyjny pod firmą „Drwęski Langner i Sp.“, należący do byłego wydawcy „Pracy“, p. M. Biedermanna, nabył w tych dniach, celem parcelacyi lub sprzedania rodakowi w całości, piękny majątek ziemski Ujazd w powiecie gnieźnieńskim. Jest to już druga wieś polska w tym powiecie, która, dzięki tej firmie, pozostanie w rękach polskich. Nadto zaś nabyła ona trzy znaczne majątki ziemskie z rąk niemieckich: Gurowo, Gniewkowo i Brudzewko. Dla powiatu gnieźnieńskiego, gdzie komisya kolonizacyjna posiada największe obszary, rzecz to wielkiej wagi.

Z Sejmu krajowego.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu szczegółowa rozprawa nad budżetem. Wypadkiem politycznego znaczenia na tem posiedzeniu była, druga z rzędu tego dnia, deklaracya posłów żydowskich, będąca odpowiedzią na oświadczenie episkopatu. Oto przebieg wczorajszego, wieczornego posiedzenia:

Przy rubryce IV (Dobroczynność), na którą komisya preliminuje 95.473 kor., ks. metropolita Szeptycki, podniósłszy dobitnie działalność przytuliska brata Alberta we Lwowie i Krakowie, wniósł, aby prócz pobieranej stałej subwencyi 2000 kor., Sejm przyznał tym przytuliskom jeszcze jednorazowy datek 8000 kor. Wniosek ten uchwalono.

Pos. Bojko poparł petycyę komitetu „Czytelni akademickiej“ w Krakowie w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do Krakowa. Petycyę tę odesłano do Wydziału kraj. Nadto uchwalono jednorazową zapomogę dla pogorzelców Brzeska i Sokołowa po 1000 kor. i dla wszystkich innych gmin nawiedzonych ogniem, w liczbie kilkudziesięciu, łącznie 10.000 kor.

W rubryce V (Oświata) uchwalono dla Akademii Umiejętności w Krakowie 79.000 kor.

Przy pozycyi 98 (Rada szkolna krajowa) dr Loewenstein odczytał następującą deklaracyę:

„Imieniem posłów wyznania żydowskiego, zasiadających w tej Izbie, mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie: Z początkiem bieżącej sesyi postawiliśmy wniosek o powołanie jednego członka wyznania mojżeszowego do grona Rady szkolnej krajowej. Wniosek ten poparły wszystkie stronnictwa polskie, reprezentowane w tej Izbie. Myśl zasadniczą, zawartą w naszym wniosku, uznał Sejm już poprzednio dwukrotnie za sprawiedliwą i pożyteczną, wprowadzając zastępcę wyznania mojżeszowego do Rad szkolnych miejskich i okręgowych. W konsekwencyi tego stanowiska Sejm uznał nasz wniosek, uchwalając ustawę o Radzie szkolnej krajowej i powołując przedstawiciela naszego wyznania także w skład tej naczelnej w sprawach szkolnictwa władzy krajowej. Za uchwałę tę składam imieniem ludności żydowskiej tego kraju Wysokiemu Sejmowi, komisyi szkolnej i czcigodnemu jej sprawozdawcy wyrazy szczerego podziękowania, bo za akt sprawiedliwości należy się uznanie i wdzięczność. Wdzięczni jesteśmy za tę uchwałę nietylko dlatego, że jest urzeczywistnieniem przysługujących nam zasadniczych praw, ale też dlatego, że otwiera nam nową dziedzinę współpracownictwa około dobra tego kraju i narodu.

„Z dostojnych ust padło niebawem słowo obawy, że niebezpieczeństwo wypłynąć może z uchwalonej ustawy sejmowej. Gdyby te obawy odnosić się miały do faktu, że jeden z naszych współ-

---

Zbigniew Orlicz.

Mój kolega.

Ze wspomnień młodości.

38 (Ciąg dalszy)

W ławce klęczy Anielka, oczy utkwiła w obraz Bogarodzicy, a obok niej Irenka z twarzą w dłoniach ukrytą. Anielka nie porusza ustami, ale modli się, modli się tak gorąco swojem jasnem spojrzeniem, że ja patrząc na nią, czuję się dziwnie maluczkim i złym. Czy ona ma jaki grzech na sumieniu?... Czy po tej jasnej dziecinnej prawie główce przesuwają się kiedy złe myśli?... Słucham znów śpiewu pani Witoldowej, ale oczy moje przykuwa do siebie Anielka. Ona się ciągle modli, nie zwraca uwagi na otaczających ją ludzi, modli się wyrazem twarzy i spojrzeniem. Czy też jej modlitwa będzie wysłuchaną?... O co ona się modli?... Gdyby się tak pomodliła za największym grzesznikiem, to chyba miałby winy odpuszczone...

Podniesienie. Wszystkie głowy pochylają się ku ziemi, wszystkie kolana się zginają... Anielka klęczy, pochyla więc tylko czoło i widzę przez chwilę nad ławką, bobrową czapeczkę. Modli się znowu, nie patrzy już na ołtarz tylko na dym kadzideł, płynący ku górze, a razem z tym dymem unosi się jej modlitwa do tronu Najwyższego... Gdyby ona tak kiedy pomodliła się za mnie, chwilkę, tylko chwileczkę... I nagle oczy nasze spotykają się. Anielka swoje spuszcza ku ziemi, czuję, że zamąciłem jej jasne myśli. Mija kilka minut, Anielka oczu nie podnosi wcale, na chórze pieśń rozlega się znowu i znowu dźwięczą dzwonki przed ołtarzem. Ona patrzy uparcie na książkę i cichy szept porusza jej usta. Ale to nie to samo, jakaś myśl ziemska płoszy jej modlitwę. To już nie to podniesienie ducha, nie ten zapał serdeczny... to jakaś cicha bolesna rezygnacya.

Patrzę na nią i myślę, że przy tej dziewczynie każdy musiałby być lepszym, że onaby była tym dobrym aniołem-stróżem, zatrzymującym zbłąkanego na brzegu przepaści...

Kończy się nabożeństwo, Orliccy zabierają pana Hieronima do swoich sani, ja siadam z pannami. Irenka powozi, ja i Anielka umieszczamy się na głównem siedzeniu. Ruszamy z kopyta. Wiatr chłoszcze nam twarze, ubranie zasypują grudki zmarzłego śniegu. Twarzyczka Anielki zaróżowiona od mrozu, oczy wydają się jeszcze ciemniejsze. — Droga nierówna, co chwilę wpadamy w dół lub wjeżdżamy na zaspę śnieżną. Sanki przechylają się; w takich chwilach krytycznych obejmuję Anielkę w pół, bo obawiam się, że wypadnie.

— Powiedz mi, kuzynko — pytam wreszcie — o co się modliłaś tak gorąco?

Anielka spuszcza oczy i milczy.

— O co, o co? — nalegam.

— O szczęście — szepcze, nie podnosząc oczu.

— Czyje?

— Wszystkich!

— Nie wierzę. Tak gorąco można się tylko modlić za osobę bardzo ukochaną.

— A więc modliłam się za osobę bardzo ukochaną.

Ukrywa twarz w mufce, a ja nachylam się i pytam:

— Kto jest ta osoba, Anielko, kto?

— Nie powiem.

Próżno nalegam. Anielka odpowiada nie i nie. Jest czasami bardzo stanowczą. Zmarzły jej rączki, te drobne, dziecinne rączki, więc biorę raz jedne, raz drugą i tulę do ust, tak się najprędzej rozgrzeją.

Mijają nas Orliccy. Ta Witoldowa wszystko dostrzedz musi, grozi mi palcem z daleka, a gdy się sanki zrównały, rzuca mi w ucho nieznacznie:

— Lampart.

Nie wiem, dlaczego rozgniewało mnie to. Nie chciałbym przecież mieszać Anielki z tamtemi, co się przesuwały przez moje życie, nawet z tą uroczą Helą. O, nie! Anielka jest czemś tak czystem, tak dobrem i tak niewinnem... taka anielska i taka nieskalana!...

Podnosi główkę i patrzy swemi łagodnemi oczami.

— Nie lubię zimy — mówi — Wszystko zamiera pod śniegiem, niema nigdzie nawet robaczka, ani trawki. Gdybym ja rządziła światem, stworzyłabym wieczną wiosnę!

— Nie lubisz zimy? — pyta Irenka. — Czyż to nie wspaniały obraz, ten parów śniegiem zasypany lub te poszarpane wzgórza nad brzegiem Wisły? Ja lubię grozę zimy. W tem jest coś potężnego...

— Jakież one do siebie niepodobne, — myślę i spoglądam raz na jedne, raz na drugą.

— Cóż to za przyjemność — mówi znowu Irenka — pędzić tak sankami i roztrącać zaspy śniegowe, albo cwałować na koniu, gdy wicher nam skrzydeł dodaje, lub szaleje zadymka! To rozkosz!...

— A czy nie wolałabyś, kuzynko, — rzekłem — w taki śnieżysty wieczór zimowy siedzieć w zacisznym pokoju przed kominkiem, przy boku ukochanego człowieka, i słuchając świstu wichru, jęczącego w kominie, spędzić czas na takiej serdecznej, poufnej pogawędce, a zamiast borykać się z zadymką i harcować na rozkapryszonej „Strzałce“, z główką przytuloną do jego ramienia zamieniać pocałunki? Gdyby dano do wyboru, cobyś wybrała?...

— Bez namysłu, to drugie — odpowiada seryo.

— A ty, kuzynko, wiosnę... czy miłość?

Gołębie oczy Anielki podnoszą się, patrzy chwilę tak jakoś dziwnie, wreszcie szepcze: „zgadnij!“

Ale niema już czasu na odpowiedź. Wpadamy w bramę dziedzińca, na ganku są już Orliccy i p. Hieronim. Irenka daje lejce stangretowi, a sama znika szybko w sieni. Spieszy pełnić obowiązki gospodyni domu.

Zostajemy we dwoje z Anielką. W progu spotyka nas ksiądz, staruszek, przymruża oczy i pyta:

— Czy to państwo zgłaszali się dziś do zakrystyi, aby dać na zapowiedzi?

— Nie, księże proboszczu, — odpowiadam i spoglądam na Anielkę, która płoni się jak polny mak — jeszcze nie — dodaję ciszej — ale to dobra wróżba...

Anielka ucieka i nie wraca aż do obiadu. Widzę, że chce mnie unikać, ale wszyscy już miejsca zajęli, a wolne krzesło zostało tylko przy mnie.

Spogląda z żalem na Irenkę, że jej właśnie to miejsce zostawiła...

Toczy się rozmowa ogólna, wpadamy na temat polityki. P. Hieronim piorunuje na Niemców, przepowiada przyszłą wojnę europejską, po której kamień na kamieniu nie pozostanie, a ludzie się tak wymordują, że nie będzie komu grzebać kości, rozrzuconych po polach.

Spoglądam na Anielkę. Słucha z szeroko otwartemi oczyma.

— To byłoby okropne, — szepcze. — Dlaczego w sercach ludzkich mieści się tyle nienawiści dla drugich, dlaczego jedni drugim wyrządzają tyle złego?...

I w łagodnych oczach Anielki maluje się taki smutek nad złością ludzką, że mam ochotę przycisnąć ją do piersi i te oczy pokryć pocałunkami.

— Gdyby każdy miał tak dobre serce, jak ty, kuzynko, na świecie panowałoby wiekuiste szczęście.

— I ty, kuzynie, nie zrobiłbyś krzywdy nikomu, — mówi z wielkiem przekonaniem a później dodaje:

— Ludzi dobrych jest bardzo dużo na świecie, tylko nie wszyscy tak postępują, żeby innym było z tem dobrze...

Irenka spogląda na nas i uśmiecha się pobłażliwie, jej oczy zdają się mówić: chwytajcie to szczęście, które się do was uśmiecha, — a ja czuję dla niej za to ogromną wdzięczność i myślę, że jednak ten Wicek urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, skoro znalazł taką Irenkę i pozyskał przywiązanie Heli, która bądź co bądź była czarująca.

I pytam nagle:

— Czy kuzynka nie wie, co się dzieje z panią Ruszczycową?

— Nie wiem. Dawno nie miałam od niej wiadomości.

Spoglądam na Anielkę i widzę, że dziwnie posmutniała. Napróżno staram się powrócić jej humor poprzedni, silę się na koncepta, wciągam do rozmowy napróżno.

Wstajemy od obiadu, przechodzimy do sali, potem na papierosy do gabinetu stryja. Anielka siedzi smutna, jakby ją spotkała jakaś wielka przykrość. Wzdycha! Wzdycha tak ciężko, że mnie samemu serce się ściska i porywa mnie jakieś niezwykłe rozrzewnienie. Nigdy tego nie odczuwałem dla żadnej kobiety. Wreszcie wychodząc z salonu spoglądam jeszcze na nią, ale oczy jej zamiast szukać moich, opuszczają się na draperyę żałobnej sukienki... Co jej się stało?

(C. d. n.)

wyznawców zasiądzie w gronie Rady szkolnej krajowej, to wobec wysokiej powagi i cześć budzącego stanowiska tego, który słów tych użył, nie moglibyśmy ich pominąć milczeniem, bo ani nie liczyć się z niemi nie możemy, ani treści ich podzielać. Powołani w kraju do równych obowiązków, a pragnąc je rzetelnie spełniać, domagamy się też urzeczywistnienia naszych równych praw, a zapewnić możemy reprezentacyę kraju, że zastępca naszego wyznania, daleki od mięszania się w sprawy, dotyczące innych wyznań, służyć będzie tym idealnym celom, które nam przyświecają, t. j. wspólnie z nimi pracować nad kulturalnem zjednoczeniem naszych współwyznawców z narodem. Stawiając nasz wniosek, dziś przez Wysoką Izbę uchwalony, nie odwoływaliśmy się do obowiązujących postanowień ustaw państwowych zasaduiczych, ale do owej tradycyi narodowej, której duch tolerancyi i powoływania wszystkich do służby publicznej nigdy nie był obcym, a w uchwale Wysokiej Izby widzimy wyraz tej idei sprawiedliwości, będącej tradycyjną u narodu, z którym jesteśmy złączeni z woli Opatrzności, idei, która jest podstawą jego bytu i źródłem wspólnych nam nadziei."

Referent dr Kozłowski wyraził się z uznaniem dla poważnego tonu, w jakim utrzymano powyższą deklaracyę, i starał się wytłomaczyć treść oświadczenia episkopatu.

Mowca wyraził nadzieję, że reprezentant wyznania Mojżeszowego w Radzie szkolnej krajowej ściśle trzymać się będzie deklaracyi dra Loewensteina i że za tym głosem pójdzie także młodzież żydowska. (Oklaski).

Przy wydatkach na krajowy „fundusz szkolny" poseł Łazarski domagał się podwyższenia kredytu, przeznaczonego na renumeracye dla nauczycieli i na budowę szkół w powiecie bialskim i żywieckim z 6000 na 60.000 koron. W głosowaniu wniosek posła Łazarskiego odrzucono 44 głosami przeciw 42. (Cóż za szkoda. Przyp. red.). Dalej uchwalił Sejm wezwać rząd, by powiększył liczbę inspektorów krajowych i okręgowych aby utworzył posadę krajowego inspektora kursów i szkół rolniczych, dalej, by podwyższył subwencyę na stypendya dla kandydatów na nauczycieli ludowych i wstawił w budżet na rok 1905 potrzebną kwotę na założenie kilku nowych seminaryów nauczycielskich w Galicyi. Przy pozycyi 100 uchwalono na wniosek posła Jaworskiego podwyższenie subwencyi na internaty z kwoty 12 na 14 tysięcy koron.

Po uchwaleniu rubryki „Prywatne zakłady naukowe" rozwinęła się, nie pozbawiona komicznych motywów, rozprawa nad rubryką „Teatra i sztuki piękne". Poseł Kramarczyk rozwijał bardzo oryginalne poglądy na teatr i wyraził obawę z powodu, że wie, co się dzieje na scenie, „lecz nie wie, co się dzieje za kulisami". Poseł Szajer oświadczywszy na wstępie, że nie jest wielkim nieprzyjacielem teatru, (Co za szczęście dla teatru! Przyp. red.) przeciwnie, teatr bardzo lubi, żądał, by Wydział krajowy obmyślił coś takiego, aby aktorzy „pokazywali się" także w gminach. Chłop mógłby się przez to nauczyć „szyku" i nabrać oświaty. Mowca nie występuje przeciw subwencyom na teatr, domaga się tylko, by Sejm uchwalił znaczniejszą kwotę na oświatę ludu, by „zatkać gęby chłopom, by nie szczekały". W końcu oświadczył, że głosować będzie jedynie przeciw specyalnym dotacyom dla dyrektorów teatrów. Panowie ci są wprawdzie „sprytni pod względem wyboru artystek" (Wesołość), ale pieniędzy tych nie potrzebują i należałoby ich raczej użyć dla biednych wdów po nauczycielach ludowych.

Po przemówieniach posłów ks. Stojałowskiego i Małachowskiego w dyskusyi szczegółowej zabrał jeszcze raz głos poseł Kramarczyk i krytykował działalność dyrektora teatru krakowskiego p. Kotarbińskiego, wnosząc, aby skreślić osobisty dodatek, proponowany dla niego przez komisyę budżetową. Również żądał określenia osobistego dodatku p. Pawlikowskiego 8000 K, jakkolwiek bardzo pochlebnie wyrażał się o artystycznem jego kierownictwie. „By p. Pawlikowskiemu nie było krzywdy", wnosi mowca, aby dać mu na piśmie dyplom uznania, gdyż „to zostanie mu na całe życie i zostanie także dla jego dzieci na wieczność". W głosowaniu wnioski posła Kramarczyka odrzucono, przyjmując dział „teatr i sztuki piękne" w brzmieniu komisyi.

Na teatr krakowski uchwalono subwencyę 16.000 K, dodatek osobisty dla dyrektora Kotarbińskiego 2000 K i 15.000 K na opłatę procentów od pożyczki, zaciągniętej przez miasto Kraków na budowę teatru. Na teatr lwowski przyznano na dramat i komedyę subwencyę 28.400 K, na operę polską 20.000 K, na osobisty dodatek dla dyrektora Pawlikowskiego 8000 K i 33.696 K na zapłacenie raty amortyzacyjnej od pożyczki, zaciągniętej przez miasto Lwów na budowę teatru.

Rubrykę VI „Pomniki historyczne" (referent poseł Górski) przyjęto bez zmiany, poczem marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 12 min. 45 w nocy, naznaczając następne na dziś godzinę 10 rano.

Poseł Skołyszewski, skutkiem ostatniego antinarodowego występu ks. Stojałowskiego, wystąpił ze stronnictwa Stojałowszczyków i pozostaje na razie w rzędzie posłów „dzikich".

Wesołe qui pro quo.

W miasteczku Obrenowac — pisze korespondent wiedeńskiego dziennika „Zeit" z Belgradu — odległem od stolicy serbskiej o kilka kilometrów, wydarzył się wesoły wypadek. Przybyli tam dwaj uczniowie szkoły podoficerskiej z Belgradu i postanowili wesoło dzień przepędzić, a rozpoczęli od tego, że w pewnej kawiarni kazali sobie podać obowiązkową czarną kawę. Ale zaraz na wstępie zdumieli się nadzwyczajnie, gdy gospodarz, oprócz zamówionej kawy, przyniósł rozmaite likiery, ciastka, owoce, słowem wszystko, co tylko miał, i usilnie prosił swoich gości, ażeby nie gardzili jego skromnemi zapasami.

Obaj synowie Marsa, wygłodniali skutkiem pieszego marszu z Belgradu do Obrenowaca, jedli znakomicie i pili wcale nieźle. Gdy następnie chcieli zapłacić, zdziwili się znowu, gospodarz bowiem nie chciał przyjąć ani grosza, twierdząc, że cały jego dom jest na usługi następcy tronu, ks. Jerzego. Daremnie obydwaj uczniowie zapewniali, że są zwykłymi żołnierzami; gospodarz uśmiechał się pośród ukłonów i zapewniał, że skoro następca tronu nie chce zdradzić swojego incognito, to on potrafi milczeć. W trakcie tej rozmowy przybyła do sali grupa gości, którzy w jednym z owych wojskowych poznali natychmiast następcę tronu serbskiego i zachowywali się odpowiednio wobec niezwykłego w ich mniemaniu gościa. Obydwaj uczniowie wojtkowi, widząc, że położenie ich staje się coraz przykrzejszem, opuścili wreszcie kawiarnię, ażeby powrócić do Belgradu, skąd wydalili się bez pozwolenia swej władzy.

Na ulicy spotkała ich babina jakaś i zapytała wprost towarzysza rzekomego ks. Jerzego, czy ten „drugi pan" jest następcą tronu. Żołnierz, rozbawiony tą aferą, nie namyślając się, odpowiedział: tak. W jednej prawie chwili dowiedziało się całe miasteczko, że w murach jego przebywa następca tronu, i wkrótce tłum ludności otoczył obu młodzieńców. Ale to był dopiero początek. W pobliżu prefektury przyszedł do nich urzędnik policyi i stanąwszy przed rzekomym następcą tronu, zameldował, że oddaje się na usługi „jego królewskiej wysokości". Towarzyszowi rzekomego następcy tronu spodobała się ta komedya z pomyłek, polecił więc, jako „adjutant jego królewskiej wysokości" owemu urzędnikowi, ażeby nie przeszkadzano następcy tronu, który przybył incognito na wycieczkę i chce mieć spokój. Urzędnik odpowiedział, że zastosuje się do rozkazu, poprosił jednakże gości, ażeby wypoczęli w prefekturze. Następca tronu podziękował łaskawie i przyjął zaproszenie.

Wkrótce przybył do urzędu prefekt i przyjął na czele całego personalu urzędniczego następcę tronu, który z wszystkimi rozmawiał, a wreszcie przyjął zaproszenie na ucztę. Więc tedy w gronie urzędników prefektury, za którymi postępowali dwaj żandarmi, udał się następca tronu ze swoim adjutantem do restauracyi, w której prefekt kazał w osobnej sali urządzić jak najwspanialszą ucztę. Podczas uczty prefekt, nie wiedząc, co ma zrobić później z dostojnym gościem, zażądał telefonicznie instrukcyi z Belgradu. Prefekt policyi w Belgradzie, zdziwiony obecnością następcy tronu w Obrenowacu, zatelefonował do ministra spraw wewnętrznych, który wydał rozkaz, ażeby przygotowano dla rzekomego ks. Jerzego nocleg w Obrenowacu, a na drugi dzień dano mu świtę do powrotu. Wiadomość ta dostała się oczywiście do pałacu królewskiego i wtedy wyszła na jaw mistyfikacya.

I oto prefekt w Obrenowacu jeszcze podczas uczty otrzymał z Belgradu rozkaz, ażeby uwięził fałszywego księcia i jego rzekomego adjutanta i odesłał ich pod strażą do Belgradu. Prefekt obrenowacki, dowiedziawszy się, że padł ofiarą intrygi, czy komedyi, wpadł we furyę skutkiem zbłaźnienia się i obawy, że może stracić posadę. Uwięził swoich gości i odesłał ich do Belgradu, dodawszy im na drogę sporą dozę grubiaństw.

Obydwaj uczniowie szkoły podoficerskiej zostaną oczywiście ukarani, ale kara nie może być zbyt wielką ze względu na łagodzące okoliczności. — Wszakże zostali nieledwie zmuszeni do odegrania tej komedyi, wszyscy bowiem wmawiali w nich rzekome godności. Jak donosi wspomniany korespondent, jeden z owych wojskowych jest rzeczywiście łudząco podobny do serbskiego następcy tronu i musiał u wszystkich wywołać przekonanie, że mają przed sobą ks. Jerzego. Obecnie siedzą obaj w areszcie wojskowym. Chwilowy książę ma być bardzo przygnębiony, ale jego adjutant nie stracił animuszu i powiada, że przecież właściwie nie ich powinno się ukarać, ale mieszkańców Obrenowacu. Obaj są w rzeczywistości kapralami.

Kronika.

Kraków, 11 listopada.

Dodatek tygodniowy. Do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy" dołączamy 5-ty arkusz „Żywotów znacznych w XVIII wieku ludzi" J. U. Niemcewicza.

Dla „komitetu opieki nad wychodźcami" złożyli w administracyi „N. Reformy":

Prof. Witkowski 10 kor., Nr 63-ci 20 kor.

Św. Marcin jest u nas patronem bardzo popularnym, zwłaszcza pośród ludu wiejskiego. Urodził się w r. 316 po Chrystusie w Sabarii na Węgrzech, miejscowości, która dzisiaj znana jest pod nazwą Steinamanger. Ukończywszy szkołę duchowną w Pawii, musiał z woli ojca wstąpić do wojska, ale wnet je opuścił i udawszy się do Galii, dzisiejszej Francyi, przyjął chrzest i wiódł życie pustelnika. Zostawszy biskupem w Tours wbrew swojej woli, mieszkał dalej w samotnej pustelni, obok której z biegiem czasu osiedlali się zakonnicy i zbudowali klasztor. Św. Marcin umarł około r. 400, podobno dnia 11 listopada, a dzień ten w kościele katolickim był od najdawniejszych czasów uroczystym. Z obrzędami kościelnemi połączyły się dawne zwyczaje pogańskie święta jesiennego, jak uczta św. Marcina z tradycyjną gęsią, dalej napój św. Marcina, czyli próbowanie wina itp. Uczta gęsia w dniu św. Marcina przyjęła się także u nas, ale nie należy do zwyczajów powszechnych. Powiadamy, żd św. Marcin przyjeżdża na białym koniu, gdy w dniu dzisiejszym śnieg pada. Otóż w nocy, około godz. 12, padał wcale obfity śnieg, ponieważ jednakże niemu mrozu, więc stajał na zb t mokrem błocie. Dzisiaj rano atoli ławki i trawniki na plantacyach były pokryte warstwą śniegu, który białością swoją ostro odbijał od świeżej jeszcze zieleni trawników.

„Dom Polski" w Ostrawie Morawskiej. Dyrekcya Towarzystwa budowy „Domu Polskiego" dla Morawskiej Ostrawy i okolicy zaprasza członków swoich na doroczne walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę 20 b. m. o godz. 3 popołudniu w „Domu Polskim" w Morawskiej Ostrawie, według następującego porządku dziennego: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności dyrekcyi za rok 1903. 3) Sprawozdanie kasowe i bilans za rok 1903. 4) Wybór członków dyrekcyi w miejsce ustępujących. 5) Wnioski. Pożądanym jest jak najliczniejszy udział członków.

Dla biednych dzieci polskich szkół na kresach. Z Ostrawy Morawskiej piszą nam: Koło miejscowe T. S. L. wydało odezwę z prośbą o przyjście w pomoc dzieciom biednych robotników polskich w Ostrawie Morawskiej, uczniów i uczenic czteroklasowej szkoły polskiej im. M. Konopnickiej. Komitet pań miejscowych postanowił zaopiekować się tymi „najbiedniejszymi z biednych" i na „Gwiazdkę", która jest znakiem radości i nadziei przyjść do nich z darami, mogącemi zaspokoić ich najniezbędniejsze potrzeby życiowe, a pamiętny wsparcia, którego mu w roku minionym nie szczędziło całe społeczeństwo polskie, zwraca się do niego z prośbą o nadsyłanie datków. Grosz, książka, czy ubranie, każda najdrobniejsza ofiara przyjętą będzie z wdzięcznością. Wszelkie datki nadsyłać należy pod Adresem Koła miejscowego Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Ostrawie Morawskiej albo p. dr. Seidlowej, skarbniczki komitetu.

Przeniesienie zwłok zasłużonego patryoty ś. p. ks. Adama Słotwińskiego, b. rektora Pijarów, do stałego grobu odbędzie się 12 listopada o godz. 10 przed południem.

Obłąkanie Sobola. Dzisiejszej nocy zarządca więzienia przy sądzie karnym w Krakowie, p. Smidowicz, zawiadomiony został przez dozorców, że więzień Jan Sobol oszalał. Jak wiadomo, Sobol wraz z Gregorskim w czerwcu b. r. skazany został za morderstwo Kleszcza w Podgórzu na karę śmierci, a wniósłszy przez swego obrońcę zażalenie nieważności, oczekiwał do tej chwili decyzyi o swoim losie.

Dnia 17 października b. r. sąd kasacyjny w Wiedniu odrzucił zażalenie nieważności, zatwierdzając wyrok krakowskiego sądu, a akta sprawy odesłał do kancelaryi cesarskiej, gdzie, albo wyrok byłby podpisany, albo cesarz ułaskawiłby mordorców, zamieniając im karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Tymczasem zaszedł fakt niespodziewany, a mianowicie istotne, czy też symulowane szaleństwo delikwenta. Gdy zarządca więzienia wraz ze strażą przybył w nocy do celi Sobola, przedstawił się jego oczom groźny obraz. Oto Sobol w najwyższym paroksyzmie tłukł, niszczył i gruchotał na miazgę wszystkie sprzęty i urządzenie w kaźni, wstrząsał kratą i kaleczył palce o ściany, a w jednym kącie celi stało drżących z bojaźni trzech współwięźniów jego, z przerażeniem patrzących na dzikie miotania się Sobola. Gdy straż wreszcie Sobola ubezwładniła, wpadł on w stan zupełnego znieczulenia i bezwładu, mimo tego jednak został z zarządzenia władz spętany kaftanem bezpieczeństwa i osadzony w osobnej kaźni, przyczem został zbadany przez lekarza więziennego dra Smolarskiego. Dzisiaj rano komisarz więzienny, radca sądu kraj. dr Muczkowski, zwiedził zniszczoną celę Sobola, oraz celę obecnie przez tego skazańca zajmowaną.

Na wiadomość o wypadku przybył dzisiaj przed południem do sądu karnego prezydent sądu wyższego Haussner i konferował z wiceprezydentem drem Pogorzelskim. Sobola kazano oddać pod najściślejszą obserwacyę lekarską. O wypadku zawiadomiono w drodze telegraficznej najwyższy trybunał w Wiedniu.

W sferach kompetentnych sądowo-lekarskich panuje przypuszczenie, że szaleństwo Sobola może być rzeczywistem, a nie symulacyą, gdyż każdy więzień, mimo nadzwyczajnych środków ostrożności, nie jest tak odcięty od świata, aby nie przedarła się do niego żadna wiadomość. Dlatego Sobol mógł się przez którego ze świeżych więźniów dowiedzieć o odrzuceniu jego zażalenia i odtąd, od miesiąca w każdej chwili oczekiwał ogłoszenia mu strasznego wyroku, drżąc na każde otwarcie drzwi w jego celi, przez co w końcu mógł popaść w rozstrój umysłowy, zakończony ostrym szałem.

Frekwencya w uniwersytecie krakowskim. Na rok szkolny 1904/5 zapisało się na uniwersytet krakowski ogółem 2014 słuchaczów zwyczajnych, nadzwyczajnych i hospitujących.

Słuchaczów zwyczajnych na pierwszy rok wydziału teologicznego zapisało się 19, wydziału prawniczego 247, wydziału medycznego 52, wydziału filozoficznego 247; nadzwyczajnych zaś słuchaczów zapisało się na pierwszy rok wydziału teologicznego 2, wydziału prawniczego 9, wydziału medycznego 21 i wydziału filozoficznego 75 kobiet, 114 mężczyzn i 7 farmaceutów. Kobiet ogółem uczęszcza w b. r. na tutejszy uniwersytet 150, z czego 21, jako zwyczajnych słuchaczek na wydział medyczny i na wydział filozoficzny 76 kobiet, jako słuchaczek nadzwyczajnych, a 53 jako zwyczajnych.

Na wszystkich kursach wydziału teologicznego jest 71 słuchaczów zwyczajnych i 2 nadzwyczajnych, na wydziale prawniczym uczęszcza ogółem 696 słuchaczy zwyczajnych i 9 nadzwyczajnych, na wydziale medycznym razem 136 słuchaczów, 21 kobiet jako słuchaczek zwyczajnych i 21 słuchaczy nadzwyczajnych, dalej na wydziale rolniczym 58 zwyczajnych i 81 nadzwyczajnych uczniów, a na wydziale filozoficznym 919 zwyczajnych i nadzwyczajnych.

W sprawie „jaglicy". Jak nam donoszą z miasta, epidemia egipskiego zapalenia oczu przybrała w mieście naszem z powodu spóźnionej ingerencyi władz poważne rozmiary. Obok państwowej szkoły przemysłowej, która została z tego powodu czasowo zamkniętą, drugiem ogniskiem zarazy stało się seminaryum nauczycielskie męskie, gdzie jak nam donoszą zapadło na chorobę oczu kilkudziesięciu seminarzystów. Znaczną część chorych odesłano do domów, gdzie dalej szerzyć będą epidemię. Wobec tego byłoby ze wszech miar do życzenia, aby władza sanitarna zajęła się energicznie sprawą i przedsięwzięła środki zaradcze. Zachodzi przedewszystkiem konieczność lekarskiego zbadania wszystkich seminarzystów, a następnie zdezynfekcyonowania sal szkolnych, które przez długi czas trwania zarazy mogły się stać ogniskiem epidemii. Jestto tem bardziej wskazane, że w tym samym gmachu mieści się także rządowa szkoła ćwiczeń, gdzie uczęszczają dzieci.

Interesująca próba gaszenia ognia. Jutro o godz. 3 po południu odbędzie się na Błoniach demonstracya nowego aparatu do gaszenia ognia p. t. „Minimax". Aparat ten nader prosty w konstrukcyi, waży bowiem tylko 7 kilogramów wraz z zawartością, funkcyonuje bez pomp. Za uderzeniem odpowiedniego guzika wyskakuje strumień długi na 14 metrów, który gasi każdy płomień w ciągu kilku sekund. Nowy ten aparat demonstrowany był w wielu stolicach i uznany za nader praktyczny. Celem ułatwienia komunikacyi na Błonia na jutrzejszą próbę, kursować będą od godziny 2 po południu na Błonia 4 wozy tramwajowe.

Z akademickiego oddziału „Sokoła". W sobotę 12 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu „Sokoła" odczyt p. Władysława Piechowskiego na temat: „Górny Śląsk, jego kultura i przemysł". Wstęp wolny dla członków „Sokoła", oraz słuchaczów i słuchaczek uniwersytetu.

„Wieczór kwiatowy" dla członków i gości przez nich wprowadzonych, urządza w poniedziałek d. 14 b. m. Czytelnia dla kobiet w lokalu własnym (ul. Jagiellońska l. 5). Współudział w części muzycznej wieczoru przyrzekły łaskawie pierwszorzędne siły artystyczne naszego miasta. Urozmaiceniem wieczoru będzie loterya kwiatowa. — Wstęp 1 kor., dla członków 50 hal. Początek o godz. 7 wieczorem.

Z teatru ludowego. Wszelkie przeróbki sceniczne powieści, choćby nawet dokonywane przez samych autorów, szwankują z powodu pewnego zamazania tła i wadliwej budowy. Potwierdza się to na „Kaśce Karyatydzie" p. Zapolskiej, wystawionej u nas wczoraj po raz pierwszy. Sztuka ta posiada duże zalety sceniczne, ale i wszystkie wady wynikające z przykrawania powieściowego materyału do wymagań sceny. W ten sposób wybijają się na pierwszy plan tylko charakterystyczne sceny — całość cierpi na brak spoistości, a główna postać niknie i maleje.

Kaśka duża, nieruchawa dziewczyna, pochodząca z biednej, małomiasteczkowej robotniczej rodziny, z woli ojca idzie do miasta na służbę i tam uwiedziona przez miejskiego donżuana, stróża kamienicznego, stacza się w dół, aż wreszcie umiera w szpitalu. Rola Kaśki już ze względu na powierzchność mało nadaje się dla p. Sznage. W jej interpretacyi Kaśka dopiero w ostatnim akcie na łożu śmierci porwała swoją grą i przykuła uwagę widza, po za tem całość była monotonną i mało wyrazistą. Z innych epizodycznych postaci na wyróżnienie zasłużyli: pp. Węsowicz, jako litościwy półidyota-niemowa i p. Czermański jako zahukany urzędnik Bukowski. Inscenizacya „Kaśki Karyatydy" była staranna. Szczególniej podobała się scena w ogródku podmiejskim, gdzie występują na plan pierwszy sługi wielkomiejskie w towarzystwie swoich wielbicieli.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy. Przed kilku dniami sąd karny w Krakowie skazał niejakiego Jana Kadłubickiego, wyrobnika z Trzebini, na 6 tygodni więzienia za rozpowszechnianie fałszywych pieniędzy. Kadłubicki zeznał w śledztwie i na rozprawie, że pieniądze te wręczył mu jakiś nieznajomy elegancki mężczyzna i kazał puszczać w obieg. Na podstawie rysopisu, podanego przez Kadłubickiego, policya w Krakowie rozpoczęła śledztwo, które doprowadziło do wykrycia i aresztowania całej szajki fałszerzy monety, która, siedzibę mając w Podgórzu pod Krakowem, operowała na przestrzeni Kraków-Lwów. I tak od dłuższego już czasu zaczęły pojawiać się w Krakowie, a częściej jednak we wsiach okolicznych fałszywe pięcio- i dwukoronówki oraz korony, które nieznani ludzie mieniali bądź na papiery, bądź też na drobniejsze monety. We Lwowie znów od czasu do czasu zjawiał się jakiś przyzwoicie ubrany jegomość, chwytając łatwowiernych na „zmianę". Manipulacya ta udawała się fałszerzom dość długo, a policya, chociaż wiedziała o niej, nie mogła wpaść na trop fałszerzy.

Dopiero przed dwoma jakoś tygodniami zwróciła uwagę policyi lwowskiej jakaś młoda para małżeńska, mieszkająca przy ulicy Tkackiej. On dwudziestokilkoletni, przystojny, dostatnio odziany mężczyzna, przedstawił się sąsiadom, jako Teofil Brykczyński z Warszawy, który wraz z żoną Heleną przesiedlił się do Lwowa, obawiając się powołania na wojnę. Policya zaczęła więc śledzić jegomościa, i dowiedziała się, że Brykczyński często wyjeżdża, a gdy wraca, przesiaduje po kilka godzin w piwnicy, gdzie się na klucz zamyka. Sąsiadom przedstawiał się też Brykczyński, jako piekarz i artysta cukiernik. — Policya, mając nagromadzony materyał, weszła jednej nocy do mieszkania Brykczyńskiego, a wynikiem rewizyi było sto kilkadziesiąt różnych falsyfikatów monet, łudząco podobnych do prawdziwych monet. Parę małżeńską aresztowano, a wraz z nią niejakiego Łozińskiego, którego Brykczyński podał, jako twórcę falsyfikatów. — Dalsze śledztwo, prowadzone przez komisarza Stankiewicza, wykazało, że podobne falsyfikaty rozchodzą się po całej Galicyi, a źródłem ich Kraków. Zawiadomiono więc policyę krakowską, a wysłany do Lwowa inspektor krakowskiej policyi, Bronisław Karcz, rozpoznał i aresztował cztery osoby. Aresztowanych we Lwowie odstawiono do sądu karnego, a śledztwo poruczono drowi Wasungowi.

Jak się następnie wykryło, rzekomy ów Brykczyński mieszkał przed kilku tygodniami w Krakowie, gdzie zameldował się jako Edward Chmielewski, obywatel z Królestwa Polskiego z żoną Heleną i tu, nie mając żadnego majątku ani zatrudnienia, puszczał w obieg fałszywe pieniądze za pośrednictwem różnych osób, z których Kadłubicki został skazany na więzienie. Z Krakowa udał się Brykczyński-Chmielewski do Lwowa i tam wpadł w ręce władz bezpieczeństwa, podczas gdy równocześnie w Krakowie aresztowano jego wspólnika, podającego się za Kazimierza Walacińskiego także rzekomego zbiega wojskowego z Rosyi przed wysłaniem go na daleki Wschód.

Tak więc obecnie prawie wszyscy uczestnicy fałszerstwa monety są już uwięzieni, a sprawę ich rozpatruje sąd karny.

Przyznanie się do zbrodni. Dzisiaj zgłosił się do urzędu policyjnego „pod telegrafem" w Krakowie niejaki Dominik Filipowski z Bochni, oświadczając, że przed paru dniami podpalił z zemsty dom swego ojca. Dom zgorzał doszczętnie, przeciw niemu nikt podejrzenia o podpalenie nie powziął, lecz on, czując wyrzuty sumienia, sam oddaje się w ręce sprawiedliwości. Filipowskiego zatrzymano w areszcie śledczym aż do dalszego zbadania sprawy.

Błoto w ul. Długiej. Skarżą się nam na błoto, które uniemożliwia wsiadanie do tramwaju w ulicy Długiej przed cukiernią p. Piaseckiego. Możeby wypadało gościniec w tem miejscu wyłożyć brukiem i jakoś sytuacyę polepszyć.

Z Wadowic piszą nam: Zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach odbędzie się w gmachu bursy 27 b. m. o godz. 4 po południu, a w razie braku kompletu o godzinie 5 tegosamego dnia bez względu na komplet.

Sejmiki relacyjne. Poseł do Rady państwa dr Roszkowski stawał w dniach 5, 6 i 7 b. m. przed swoimi wyborcami w Drohobyczu, Samborze i Stryju. Na wszystkich zebraniach udzielono p. Roszkowskiemu wotum zaufania.

Wybór burmistrza. Burmistrzem Dębicy wybrany został jednogłośnie p. Henryk Zauderer.

Zmarli.

Konstanty Pierożyński, radca namiestnictwa i referent Rady szkolnej krajowej, zmarł wczoraj we Lwowie po krótkiej słabości na zapalenie ślepej kiszki.

Ze świata.

Z Polonii bukowińskiej. „Koło Polskie" na Bukowinie odbyło w Czerniowcach w niedzielę doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Feliksa Passakasa. Prezes przedstawił działalność Koła w roku ubiegłym, udział Polaków w wyborach do Sejmu, wybór dra Halbana na posła, sprawę nauki języka polskiego, założenie Towarzystwa bursy polskiej im. A. Mickiewicza i t. d. Po dłuższej dyskusyi sprawozdanie przyjęto do wiadomości, poczem uchwalono szereg wniosków: 1) walne zgromadzenie uznaje potrzebę łączności wszystkich stowarzyszeń polskich w kraju; 2) poleca wydziałowi wypracować warunki kooperacyi wszystkich stowarzyszeń z uwzględnieniem ich samodzielności, tak, aby wszystkie stowarzyszenia mogły bez ujmy dla swych celów statutowych łączność wzajemną utrzymywać, wspierać się wzajemnie i uwzględniać nawzajem; 3) ze względu na okoliczność, iż wszystkie stowarzyszenia polskie na Bukowinie z wyjątkiem „Koła Polskiego" są towarzystwami niepolitycznemi, łączność o którą chodzi nie może mieć cech politycznych; 4) celem uwydatnienia samodzielności poszczególnych stowarzyszeń, poleca zgromadzenie wydziałowi zaproszenie prezesów wszystkich stowarzyszeń na wspólną naradę nad warunkami urzeczywistnienia łączności.

Następnie odbyły się wybory zarządu. Prezesem wybrany został ponownie p. Feliks Passakas, właściciel dóbr. Członkami wydziału wybrani: Krzysztof Abrahamowicz, właściciel dóbr, poseł sejmowy; Kazimierz Bohdanowicz, poseł sejmowy, właściciel dóbr; dr Alfred Halban, poseł sejmowy, profesor uniwersytetu; Wincenty Korytyński, budowniczy; dr Aleksander Skibniewski, właściciel dóbr; Julian Trompeteur, radca sądu; Michał Trzciński, właściciel zakładu rymarskiego; Karol Witkowski, dyrektor reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; dr Alfred Zgórski, sekretarz sądowy; Henryk Zucker, redaktor „Gazety Polskiej". Nowy wydział natychmiast ukonstytuował się, wybierając pp.: Dra Alfreda Halbana wiceprezesem, Karola Witkowskiego skarbnikiem, a dra Alfreda Zgórskiego sekretarzem.

Z Warszawy.

— Pobór tegoroczny popisowych rozpoczęto. W roku bieżącym powołanych zostało 3086 popisowych, a przyjętych do wojska ma być 1210.

— Warszawa otrzyma policyę konną w miejsce dotychczasowych żandarmów konnych. Policya konna składać się będzie ze 100 policyantów konnych, kilku rewirowych, komendanta i 2 pomocników. Utrzymanie tego oddziału obliczono na 45.000 rubli rocznie, podczas gdy na utrzymanie żandarmów płacił magistrat warszawski około 70.000 rubli rocznie.

Z Wiednia piszą nam: We wtorek 15 bm. odbędzie się w Wiedniu w sali „Zum grünen Baum" (Mariahilferstrasse 56) wiec polski, zwołany w celu niesienia pomocy materyalnej wychodźcom naszym z zaboru rosyjskiego z powodu mobilizacyi.

Wiedeński oddział uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza urządza w niedzielę 13 bm. o godz. 3 m. 45 po południu w sali restauracyi „Zum Senator" (Reichsratstrasse 19) odczyt dra Krauza „o demokracyi w nowoczesnem prawie państwowem".

Konsekracya biskupa. W Petersburgu odbyła się wczoraj konsekracya ks. Kesslera na biskupa tyraspolskiego. Dopełnił jej ks. metropolita Szembek w asystencyi biskupów Roppa i Zdzitowieckiego w kościele św. Katarzyny.

Ucieczka sędziego. Dr Emil Helfer, sekretarz sądowy, przydzielony do sądu powiatowego w sprawach karnych w dzielnicy wiedeńskiej Leopoldstadt, wziąwszy urlop na czas dłuższy, nie powrócił już do Wiednia. Jak się okazało, umknął do Ameryki, gdzie się już prawdopodobnie znajduje. Dr Helfer uciekł skutkiem długów, które wynoszą około 100 tysięcy koron. Żył nad stan, a zrujnował go doszczętnie totalizator. Dotąd nie wpłynęły przeciwko niemu doniesienia karne, a przyjaciele jego otworzyli składki celem sanacyi jego stosunków finansowych i zebrali 12.000 koron.

Orkan, który szalał w Wiedniu przedwczoraj rano, spowodował kilka nieszczęśliwych wypadków. Pewna szwaczka rzucona siłą wichru na ziemię, doznała zwichnięcia prawego obojczyka, a nauczyciel talmudu Braun został zrzucony do kanału dunajowego. Łodzie ratunkowe skutkiem burzy z trudem zdołały go uratować.

Gwałtowne burze. W Monachium szalała onegdaj gwałtowna burza i wyrządziła znaczne szkody. Wicher rzucił jedną jednokonką o mur, przyczem trzej jadący z niej wpadli i odnieśli okaleczenia.

Żale Niemców w Insbruku. Dziennik insbrucki „Tiroler Stimmen" na podstawie informacyj, które, jak twierdzi, otrzymał od profesorów tamtejszego uniwersytetu, konstatuje, że skutkiem znanych zajść w Insbruku, uniwersytet utracił dosyć znaczną liczbę słuchaczy, na czem traci naukowy poziom zakładu. Zwłaszcza wydział filozoficzny utracił dużo słuchaczy i to najpilniejszych. Uboższe rodziny żalą się, że pokoje wynajmywane studentom stoją obecnie pustką. Prasa liberalna zbija twierdzenia te wspomnianego pisma klerykalnego i dowodzą, że żale te są nieuzasadnione.

Dary dla Rosyi i Japonii. Związkowy komitet towarzystw Czerwonego krzyża w Wiedniu uchwalił wypłacić 100.000 koron na rzecz rosyjskiego i japońskiego Czerwonego krzyża, przeznaczywszy dla każdego po 50.000 koron. — Defraudanci w Rosyi zacierają ręce, wiadomo bowiem, dokąd wędrują tam podobne fundusze.

Mianowania i przeniesienia. „Gazeta Lwowska" ogłasza:

Komisya centralna dla sztuki i zabytków historycznych w Wiedniu zamianowała dyrektora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, Z. Hendla, z okazyi rezygnacyi jego z urzędu konserwatora, swoim członkiem-korespondentem.

Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Wiktora Makowieckiego, z Limanowej do Buczacza.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz zamianował inspektora głównej fabryki tytoniu w Krakowie Wilhelma Köhlera starszym inspektorem głównej fabryki tytoniu w Winnikach.

Wyższy sąd krajowy zamianował starszymi oficyałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi oficyałów kancelaryjnych: Franciszka Podwina w Wadowicach dla wyższego sądu krajowego w Krakowie i Jana Czadowskiego w Krzeszowicach dla sądu powiatowego w Nowym Targu — a oficyałami kancelaryjnymi kancelistów: Jana Hubricha w Nowym Sączu, Józefa Stanisława Augustynowicza w Żywcu, Macieja Ścieszkę w Milówce, Maksymiliana Kalca w Wadowicach, Antoniego Kruczka w Grybowie i Adolfa Tippego w Krakowie.

Z Towarzystwa nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych miejskich w Krakowie. W sobotę 12 b. m. odbędzie się w Czytelni Towarzystwa (Rynek Główny l. 17, II p.) zebranie towarzyskie, połączone z odczytem, produkcyą orkiestry nauczycielskiej i deklamacyą, na które to zebranie wydział członków zaprasza. Goście mile widziani. Początek o godz. 6.

Z dyrekcyi poczt. Nazwa urzędu pocztowego w Młakach zmienioną została na Sianki. Składnice pocztowe otwarto w Wygodzie (Brody) i w Kościelisku (Nowy Targ). Stacyę telegraficzną otwarto w urzędzie pocztowym w Piasecznej.

Składki. Na weteranów z r. 1863 złożyła M. Z. 12 rubli.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Drugi występ p. Morskiej-Popławskiej w „Hardych duszach" Sarneckiego potwierdził w zupełności wyrażoną już po pierwszym wieczorze opinię, że horyzont twórczości artystki pogłębił się, a talent jej znalazł nowe środki wypowiadania się. W roli Salusi miała p. Morska utrudnione zadanie nasuwającem się porównaniem z grą p. Siemaszkowej, zaliczającej rolę tę do najświetniejszych, jakie kreowała na krakowskiej scenie. Mimo to wczorajsza Salusia zdołała utrzymać się na pierwszym planie i zainteresować liczne audytoryum grą śmiałą, energiczną i wyrazistą, w której temperament p. Morskiej znalazł wdzięczne pole do ujawnienia się w bogatej skali odcieni psychicznych. Szczere uczucie i energiczne wybłyski silnej woli, prostota i pewien wdzięk w ujęciu roli złożyły się na sympatyczne wrażenie, jakie publiczność uniosła z wczorajszego występu.

„Harde dusze" należały niegdyś do najlepszych sztuk krakowskiego repertoaru, bo też w pierwszych jej przedstawieniach brały udział takie siły jak ś. p. Zboiński, Zawadzki, Siemaszkowa, Solski, Wojnowska. Ale i dziś pomimo zmienionych warunków siła tradycyi i koloryt swojski „Hardych dusz" czynią z nich sztukę, która ma prawo obywatelstwa w repertoarze i z przyjemnością słuchaną być może. We wczorajszej obsadzie zwracali na siebie uwagę staranną i wyrazistą grą w roli Konstantego p. Andruszewski, a uczuciowem pogłębieniem roli Gabrysia p. Popławski. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 11/11 1904. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 300 sztuk, b) jałownika 88 sztuk, c) cieląt 250 sztuk, d) owiec i kóz 158 sztuk, e) nierogacizny 810 sztuk. Razem 1106 sztuk.

Woły z paszy płacono po 54 do 66 kor., woły opasowe po 58 do 72 kor., krowy po 59 do 69 kor., buhaje po 62 do 78 kor., cielęta po 64 do 80 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 24 do 60 kor., nierogaciznę tuczną po 108 do 126 kor. nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 969 sztuk, a na eksport bydła rogatego 137 sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Budapeszt, 11-go listopada. Pszenica na październik —·— do —·—, pszenica na kwiecień 10·18 do 10·14; żyto na październik —·— do ·—, żyto na kwiecień 7·87 do 7·88; owies na październik ·— do —·—, owies na kwiecień 7·12 do 7·13; kukurydza na październik —·— do —·— ; kukurydza na maj 7·49 do 7·50; rzepak na sierpień 11·15 do 11·25.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— **Komitet wykonawczy Młodoczechów** na wczorajszem posiedzeniu, po wysłuchaniu sprawozdań posłów dr Pacaka i Strańskyego o rokowaniach z dr Koerberem, oświadczył jednomyślnie, że nie ma żadnego powodu do zmiany stanowiska czeskiej delegacyi wobec rządu, pozostawił jednakże posłom wolną rękę. Dr Pacak i Stransky oznajmili rzekomo, iż rząd zamierza uregulować sprawę językową „via facti" i wydać odpowiednie wskazówki władzom sądowym i skarbowym w Pradze. Niektóre katedry w uniwersytecie praskim mają być podwojone, aby w ten sposób przygotować siły nauczycielskie dla przyszłego uniwersytetu na Morawach. Słychać także, że agraryusze czescy skłonni są wstrzymać obstrukcyę i odbyły się już w tej sprawie ich rokowania z Młodoczechami. Czeska Rada narodowa pod przewodnictwem dra Herolda postanowiła zwołać na 15 grudnia kongres autonomicznych władz i korporacyj czeskich celem wypracowania programu narodowego i ekonomicznego.

Dzisiejszy „Fremdenblatt" pisze w tej sprawie: Niektóre z porannych dzienników przyniosły prywatne doniesienie o przebiegu wczorajszej konferencyi komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego. Doniesienia te mają wyraźnie na celu budzenie politycznej nieufności i nie dopuszczenie do poprawy sytuacyi. Już ta okoliczność, że podobne pogłoski, usiłujące pogorszyć sytuacyę, rozpuszczone są wtenczas, kiedy zarysowują się pierwsze kontury lepszej konstelacyi, wskazują, że chodzi tutaj o złą wolę, która, jak się należy spodziewać, celu nie osiągnie.

— **Sejm styryjski został wczoraj odroczony.** Na posiedzeniu wieczornem marszałek odczytał przy pierwszym tytule budżetu odmienne wnioski posłów słowieńskich, a gdy wnioski te znalazły dostateczne poparcie, oznajmił wśród poruszenia posłów, iż z najwyższego polecenia Sejm odracza.

— **We francuskiej Izbie deputowanych** przedłożył wczoraj prezydent gabinetu, Combes, zapowiedziany projekt ustawy o rozdziale Kościoła i państwa. W motywach do tego projektu oświadcza rząd, że władza kościelna codziennie systematycznie narusza konkordat. Rząd nie mógł tego dłużej tolerować i dlatego przedstawia, w jakim duchu i na jakich zasadach zdecydował się zaproponować rozdział.

Poprzednia dyskusya w Izbie dotyczyła traktatu rozjemczego francusko-angielskiego i miała nastrój bardzo pokojowy. Dep. Pressensé, omawiając ogólno-europejską politykę, ubolewał nad wojną na dalekim Wschodzie i wyraził nadzieję, że nadejdzie chwila, w której Anglia, Francya i inne państwa będą mogły interweniować i przywrócić pokój. W sprawie ogólnego rozbrojenia Francya mogłaby podjąć inicatywę. — Dep. Jaurès oświadczył, że chętnie przyjmie udział w pracy około pokoju, nawet gdyby chodziło o Niemcy. Słowa te wywołały poruszenie w całej Izbie.

Poseł Syveton po złożeniu przyrzeczenia, że nie zbiegnie, wypuszczonym już został na wolność.

Z Sejmu krajowego.

(Telegramy „N. Reformy" z 11 listopada).

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu krajowego komisarz rządowy hr. Łoś odpowiadał na interpelacye, poczem do komisyi gminnej odesłano wniosek nagły dra Lea o wydanie ustawy dla przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa. Komisyi polecono, aby ustne sprawozdanie złożyła na jutrzejszem posiedzeniu.

Uchwalono następnie wezwać rząd do upaństwowienia wyższej szkoły handlowej w Krakowie. Na wniosek p. Merunowicza polecono Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił Sejmowi projekt uzupełniającej ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych i o konkurencyi parafialnej. Uchwalono dalej wezwać rząd, aby przyspieszył budowę budynków rządowych w Galicyi i aby budowy te były prowadzone przez przedsiębiorców krajowych i siłami krajowemi. — Uchwalono wezwać rząd do ścisłego zastosowywania przepisów w rejonach fortecznych i rewizyi tych przepisów. Uchwalono wezwać Wydział krajowy do podjęcia starań o utworzenie stacyi doświadczalnej dla produktów naftowych i wydziału górniczo-hutniczego w politechnice lwowskiej. Uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził studya techniczne i komercyalne dla linii krajowej Złoczów-Zassów-Usznia.

Rozprawa szczegółowa nad budżetem.

Nastąpiły dalsze rozprawy szczegółowe nad budżetem. Uchwalono pozycye: Bezpieczeństwo publiczne 647.218 K; Komunikacya 3,770.765 K; Budowle wodne i melioracye 1,957.264 K.

Sejm przyjął po krótkiej dyskusyi następujące rubryki budżetu: „Rolnictwo" (1,714.285 K), „Górnictwo" (37.408 K), „Przemysł i rękodzieło" (665.124 K), „Długi krajowe" (K 2,939.600), „Rozmaite" (459.291 K), oraz rubrykę „Dochody" w kwocie 10,458.560 K.

Sejm załatwił następnie rubrykę „Funduszów samoistnych". Uchwalenie ustawy finansowej odroczył marszałek krajowy do posiedzenia wieczornego.

Wybory.

Następnie wybrała Izba członkami komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego z małej własności dra Tadeusza Sołowija, z wielkiej hr. Stanisława Stadnickiego, dra Jana Hupkę i dra Witolda Milewskiego, jako zastępcę, z kuryi miast i Izb handlowych Samuela Horowitza i Henryka Schwarza, jako zastępcę, z całego Sejmu Dawida Abrahamowicza, hr. Adama Gołuchowskiego, Józefa Męcińskiego i dra Władysława Czaykowskiego, Stefana Sękowskiego, Ignacego Podlewskiego, jako zastępców.

Do krajowej komisyi pow. podatku zarobkowego wybrani z małej własności: dr Stefan Fedak, dr Jarosław Kułaczkowski, jako zastępca Jan Lewiński; z wielkiej własności Władysław ks. Sapieha, z kuryi miast i Izb handlowych Stanisław Ciuchciński, Edmund Zieleniewski, jako zastępca Józef Rudnicki; — z całego Sejmu Karol Czecz-Lindenwald, dr Wincenty Kraiński, Adolf bar. Brunicki, jako zastępca Karol Szajer.

Członkiem Wydziału krajowego z kuryi miast i Izb handlowych i przemysłowych wybrany został jednogłośnie pos. dr Władysław Jahl.

Sprawozdanie komisyjne.

Hr. Piniński referował następnie sprawozdanie komisyi szkolnej o działalności I. departamentu Wydziału krajowego w sprawach stypendyjnych, szkolnych, naukowych i artystycznych. Referent zakończył wnioskiem o przyjęcie sprawozdania Wydziału krajowego do wiadomości i wezwanie rządu, aby w drodze konstytucyjnej wprowadził reformę przepisów, dotyczących konserwacyi pomników historycznych i artystycznych, aby wogóle rozwinął silniejszą, niż dotąd, opiekę nad dawnemi pomnikami. Wnioski te bez dyskusyi uchwalono.

W załatwieniu sprawozdania komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie podniesienia hodowli drobiu, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu wstawiać do preliminarza budżetu przez trzy lata do roku 1909 stałą subwencyę na podniesienie chowu drobiu, na każdy rok po 6000 koron, oraz wezwał rząd, aby zniżył taryfy kolejowe dla drobiu, jaj i pierza i ułatwił ich przywóz, tudzież aby przy rokowaniach o traktaty handlowe starał się o zniżenie ceł na drób i jego przetwory w stosunkach handlowych Austro-Węgier z Niemcami.

Dr Cybulski referował sprawozdanie sejmowej komisyi sanitarnej o petycyi wydziału lekarskiego i senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie o budowę kliniki psychiatrycznej i zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju. Komisya wnosi o wezwanie rządu, aby przystąpił jak najspieszniej do budowy i urządzenia kliniki psychiatrycznej i chorób nerwowych i kreował odpowiednią katedrę na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a zarazem o upoważnienie Wydziału krajowego do odstąpienia potrzebnej części gruntu w szpitalu św. Łazarza pod budowę kliniki psychiatrycznej.

W dyskusyi domagał się Rotter wybudowania w zachodniej części kraju drugiego zakładu dla obłąkanych, mniejszego o 60 łożek, i wybudowania za zaoszczędzone przez to pieniądze kliniki psychiatrycznej w Krakowie i postawił w tym duchu odpowiednią rezolucyę.

Członek Wydziału krajowego Onyszkiewicz sprzeciwił się tej rezolucyi i zaznaczył, że byłoby to świadczeniem na rzecz rządu.

Trzecieski wniósł o odesłanie rezolucyi Rottera do komisyi sanitarnej.

Po przemówieniu referenta, wniosek komisyi uchwalono, rezolucyę zaś Rottera przekazano w myśl wniosku Trzecieskiego komisyi sanitarnej.

Schaetzel przedłożył z kolei projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia ust. kraj. z d. 15 sierpnia 1866, dotyczącej kosztów budowy i utrzymania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież dostarczania przyrządów i sprzętów kościelnych. W dyskusyi ogólnej Oleśnicki oświadczył się za przedłożonym projektem ustawy, wolałby jednak, aby sprawa konkurencyi kościelnej i parafialnej została zreformowaną na nowo.

Ks. Wilczkiewicz przedstawił opłakane położenie materyalne organistów, którzy na utrzymanie siebie i swej rodziny pobierają rocznie nieraz 30, 40, albo 50 złr.

Następnie dyskusyę ogólną zamknięto. Generalnym mówcą „contra" wybrany Kramarczyk, „pro" Szajer.

Kramarczyk wniósł o odesłanie ustawy do wydziału krajowego, celem ponownego jej przerobienia.

Na tem o godz. 2 m. 30 popołudniu odroczył marszałek krajowy posiedzenie do godz. 7 wieczór.

Z teatru wojny.

Wczoraj nadeszły do Londynu bardzo niejasne wiadomości, że między generałem Nogi a generałem Stoesslem toczą się układy o kapitulacyę twierdzy. Wiadomości te spotkały się na razie z niedowierzaniem. Z depesz, jakie otrzymaliśmy dziś po południu, zdaje się jednakże wynikać, że rzeczywiście już nawiązano rokowania w tym kierunku. Inne wprawdzie dzisiejsze wieści telegraficzne przedstawiają sytuacyę twierdzy jako mniej groźną, donoszą nawet, że załoga otrzymała nowe zapasy amunicyi.

Na polu walki w Mandżuryi nad rzeką Szaho Japończycy rzekomo wszczynają nanowo kroki zaczepne. Donosi o tem tak rosyjska Agencya telegraficzna, jak i raport generała Sacharowa. Według raportu tego, nowe walki toczyły się około miejscowości Linszipu.

(Telegramy „N. Reformy" z 11 listopada.)

Petersburg. Wyjazd generała Kaulbarsa na pole wojny został odroczony aż do powrotu cara.

Londyn. „Standard" donosi z Szangaju, że otwarcie kolei Seul-Fuzan nastąpi jutro dnia 12 b. m. Podróż z Tokio do Seul trwać będzie 40 godzin.

Walki w Mandżuryi.

Tokio. Z głównej kwatery mandżurskiej donoszą, że 8 listopada 2 rosyjskie kompanie zaatakowały przednią straż japońską. Odparto je. Zresztą panuje spokój.

O kapitulacyę Portu Artura.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Słychać tutaj, że **Japończycy jeszcze raz nawiązali rokowania o kapitulacyę załogi Portu Artura.** Stoessel prosił o czas na naradę z oficerami. Twierdza zaopatrzona jest w żywność dostatecznie a jedynie panuje tylko brak wody.

Tokio. („Biuro Reutera".) Słychać, że Stössel prosił Japończyków o zawieszenie broni. W jakim celu, nie podano i potwierdzenia tej wiadomości dotąd brak. Spodziewają się tu jednakże, że Stössl zamierza kapitulować, zanim właściwe miasto zystanie zajęte.

Bombardowanie Portu Artura.

Tokio. (Telegram Biura Reutera). Dnia 6 bm. **spalił się doszczętnie** magazyn północnej części Portu Artura. Po południu tego samego dnia **wyleciała w powietrze** stara baterya przed fortem Sung-szun-szan.

Zdobyli tylko „kontreskarpy".

Paryż. Korespondent „Matina" z Czifu donosi, że według wiarygodnych doniesień, Japończycy zdołali przy forcie Erlungszan zająć tylko kontreskarpy. (Są to ściany fos po stronie oblegających. Przyp. red.) Z tych pozycyi może już także piechota ostrzeliwać załogę fortu.

Znowu chcą uciekać.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tientsinu pod datą wczorajszą: Okręty rosyjskie w przystani portarturskiej muszą, z powodu ognia japońskiego, ciągle zmieniać swe stanowiska. Oczekują wobec tego **ponownej próby wymknięcia się** floty rosyjskiej z Portu Artura. Tosamo pismo donosi z głównej kwatery generała Oku pod datą 9 b. m.: Rosyanie przedsięwzięli kilka energicznych ataków na Linszipu, zostali jednak z ciężkiemi stratami odparci. — Miejscowość Linszipu jest skutkiem ognia działowego zupełnie zniszczoną.

Blokada Portu Artura.

Londyn. Korespondent „Daily Telegraphu" z Czifu, który przed kilku dniami starał się na własnym swoim parowcu dotrzeć do Portu Artura, donosi, że eskadra japońska obecnie jeszcze czujniej strzeże dostępu do oblężonej twierdzy, niż dawniej. Admirał Togo spodziewa się, że reszta eskadry rosyjskiej w Porcie Artura **zamierza przedsięwziąć nową, ostatnią próbę przebicia się przez linię jego okrętów.** Aby uniemożliwić wszelki dowóz żywności i amunicyi do twierdzy, okręty japońskie strzelają bez wyjątku do każdego obcego okrętu, który zbliży się do portu na odległość 20 kilometrów. Korespondent ten donosi dalej, że wkoło fortecy po stronie lądowej Japończycy zbudowali już ogromną liczbę baraków do pomieszczenia wojska podczas zimy.

Londyn. Korespondent „Daily Express" donosi w przeciwieństwie do innych korespondentów, że **blokada Portu Artura tak osłabła w ostatnich 10 dniach, iż dżunki chińskie mogą niemal swobodnie dowozić żywność do twierdzy.**

W Porcie Artura **panuje podobno tyfus.** Powstał on z powodu gnijących na wałach i w mieście ciał niepogrzebanych.

Za milion rubli.

Londyn. O położeniu załogi rosyjskiej w Porcie Artura nadchodzą sprzeczne wieści. Według jednej wersyi ma ona jeszcze poddostatkiem żywności, brakuje jej atoli amunicyi. Według innej rzecz ma się przeciwnie. Przed kilku dniami rzekomo zdołał przedrzeć się przez linię blokady japońskiej wielki parowiec, którzy przywiózł do twierdzy znaczne zapasy **pocisków działowych i nabojów karabinowych.** Jestto jeden z najętych przez Rosyan dwóch angielskich parowców. Rząd rosyjski przyrzekł **właścicielom tych okrętów milion rubli,** jeżeli przewiozą do Portu Artura **80.000 nabojów działowych.** Właściciele podjęli się tej próby, lecz tylko jeden okręt z połową amunicyi zdołał wpłynąć do portu, **drugi zatopiony został przez Japończyków.**

Kara za szpiegostwo.

Czifu. Donoszą tu, że generał Stoessel kazał powiesić swego **kucharza chińskiego,** ponieważ stwierdzono, że **był on szpiegiem japońskim.** Ciało jego powieszono wysoko nad domami, dla odstraszenia od szpiegostwa innych Chińczyków.

Aleksiejew w niełasce.

Petersburg. Namiestnik Aleksiejew nie zamieszkał w carskim pałacu zimowym, jak było postanowionem, ale w prywatnym hotelu.

Skrydłow i Kuropatkin

Mukden. (Tel. Agencyi rosyjskiej). Admirał Skrydłow po dłuższym pobycie w Mukdenie udał się do głównej kwatery rosyjskiej, w celu odbycia konferencyi z gen. Kuropatkinem. Skrydłow zabawi tam 3 dni.

Rosyjska eskadra uzupełniająca.

Petersburg. Rosyjska eskadra uzupełniająca, składająca się z krążowników „Oleg" i „Izamruł", oraz kilku torpedowców, ma w tych dniach odpłynąć z Libawy do wschodniej Azyi.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola, że wczoraj przepłynął przez Bosfor okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Kijów".

Nowy Jork. Zbudowaną w Ameryce łódź podwodną „Fulton" wysłano pospiesznie do Władywostoku.

Członkowie komisyi.

Petersburg. Członkami komisyi śledczej dla zajść w Hull zamianowani zostali: podpułkownik Stenger, szef naukowego oddziału w ministeryum marynarki; porucznik Wołkow i drugi dragoman ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu, Mandelstamm.

Pogłoski o pośrednictwie.

Londyn. Słychać tu, że rządy angielski i francuski porozumiewają się co do ewentualnego zaproponowania stronom wojującym **pośrednictwa.** W związku z tym zamiarem ma być wyjazd ambasadora Cainbona z Londynu do Paryża.

Berlin. W tutejszych kołach politycznych krążą również pogłoski o zamierzonem jakoby pośrednictwie pomiędzy Rosyą a Japonią. W otoczeniu cesarza zapewniają jednakże, że Niemcy podjęłyby w tej sprawie inicyatywę jedynie w razie, gdyby jedna ze stron wojujących wezwała ich do tego.

Car w Suwałkach.

Suwałki. Car przybył tu na przegląd wojsk. Odbyło się śniadanie. Car przyjął deputacyę... niemiecką.

Nic nie wiedzą o zjeździe.

Berlin. W tutejszych kołach dobrze poinformowanych i dziś jeszcze nic nie wiadomo o zamierzonym rzekomo zjeździe cesarza Wilhelma z carem w Skierniewicach. Sądzą tu jednakże, że zjazd taki mógłby mieć jedynie na celu ewentualne pośrednictwo w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Z Petersburga donoszą natomiast, że car, wyjeżdżając do Królestwa, zabrał z sobą kilka drogocennych upominków, między innemi złotą szkatułkę z jeźdźcem i kilka orderów z brylantami; w jakim celu — nie wiadomo.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 11 listopada.

Wiedeń. Cesarz wyraził wczoraj telegraficznie gratulacye prezydentowi Stanów Zjednoczonych Rooseveltowi z powodu świetnego zwycięstwa wyborczego.

Wiedeń. Dziś odbywa się posiedzenie Rady ministrów. Namiestnik Czech hr. Coudenhoven przybył do Wiednia.

Budapeszt. Minister honwedów Nyiri przedłożył dzisiaj w Sejmie węgierskim ustawę o kontyngencie rekruta w r. 1905.

Prowokacye ze strony Niemców.

Wiedeń. Rektor politechniki wiedeńskiej oświadczył deputacyi studentów niemieckich, że spełni ich żądanie i nie pozwoli do dnia 10 grudnia przybijać lub wywieszać w obrębie gmachu politechniki obwieszczeń i odezw w językach słowiańskich lub we włoskim. O takisam zakaz dopominają się studenci uniwersytetu wiedeńskiego; rektor uniwersytetu nie dał im jeszcze na to odpowiedzi. Między słuchaczami nie niemieckimi powstało z tego powodu wielkie wzburzenie umysłów, które wzrosło jeszcze, gdy wielki zastęp studentów niemieckich, ustawiwszy się niejako w szyku bojowym, przybrał postawę wyzywającą.

Śledztwo w sprawie zajść w Insbruku.

Insbruk. Śledztwo przeciwko uwięzionym Włochom postępuje szybko. Dotychczas jeszcze pozostaje w więzieniu 126 Włochów. Z toku śledztwa wynika atoli, że prokuratorya tylko przeciwko kilku będzie mogła wnieść oskarżenie. Wszyscy wypierają się zarzucanej im winy. Oprócz Włochów znajduje się w więzieniu także 17 Niemców.

Demonstracye antiniemieckie.

Tryest. Wczoraj wieczorem ponowiły się tu demonstracye, w których brało udział 2000 osób. Namiestnik ks. Hohenlohe przez dwie godziny znajdował się na ulicach miasta na najbardziej zagrożonych punktach, aby się przekonać o zachowaniu się policyi. W niektórych punktach miasta przyszło do starć; 10 osób odniosło rany od uderzenia laską lub kamieniami. 22 osób aresztowano, z których 11 wypuszczono.

Słowieńcy w zgodzie z Włochami.

Gorycya. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu wniósł poseł Mazani interpelacye, a poseł Verzegnassi i towarzysze wniosek w sprawie zajść insbruckich. Przy motywowaniu tego wniosku, któremu nagłość przyznano, wnioskodawcy zaatakowali gwałtownie rząd z powodu nie uwzględnienia życzenia Włochów co do założenia uniwersytetu w Tryeście. Poseł Tuma (Słowieniec) oświadczył, że Słowieńcy będą głosowali razem z Włochami, mimo iż w swoim czasie Włosi dopuścili się gwałtów wobec Słowian w Gorycyi i Tryeście.

Podczas mów posłów włoskich galerya często wznosiła okrzyki: „Skandal", „rozbójnicy niemieccy" itd.

Uchwalono w końcu wniosek Verzegnassi'ego i wyrażono profesorom włoskim z Insbruka podziękowanie za pomoc udzieloną studentom, a studentom uznanie za ich zachowanie się.

Wielki Wiedeń.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki przyjął po krótkiej dyskusyi przedłożenie o wcielenie Floridsdorfu i okolicznych gmian do miasta Wiednia.

Ks. Mirski o równouprawnieniu.

Petersburg. „Nowosti" donoszą, że minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk Mirski przyjął deputacyę gmin żydowskich, do której w odpowiedzi na powitanie wyraził się, że należy dążyć do zupełnego równouprawnienia wszystkich klas ludu.

Państwo i kościół.

Paryż. W kołach radykalnych panuje żywe zadowolenie z powodu przedłożenia przez prezydenta ministrów Combesa projektu ustawy o rozdziale kościoła od państwa, ponieważ przez to zadokumentowano, że wiadomości o różnicach zdań w łonie gabinetu nie są prawdziwe.

Pojedynek Syvetona.

Paryż. Dzisiaj odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy Syvetonem a rotmistrzem Gail'em. Minister wojny skazał Gail'a na 14 dniowy areszt, ponieważ, mimo jego zakazu, wyzwał Syvetona na pojedynek.

Stany Zjednoczone zbroją się.

Waszyngton. Zarząd marynarki zażąda na najbliższym kongresie upoważnienia do budowy 3 pancerników, 5 krążowników, 6 torpedowców, 6 kontrtorpedowców i 2 okrętów węglowych kosztem 41,300.000 dolarów.

Pogrzeb Krügera.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Pretoryi: Król Edward wyraził życzenie, aby zwłoki Krügera, gdy przybędą do Kapsztadtu i Pretoryi, były powitane z honorami, należnemi panującym. Podczas pogrzebu oddane będą strzały moździerzowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 11 listopada.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 672·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 792·50. Akcye Anglobanku 284·50. Akcye Unionbanku 544·—. Akcye Länderbanku 448·75. Akcye Bankvereinu 547·50. Akcye Bodencredit 986·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 546·—. Akcye kolei państwowych 652·50. Akcye kolei południowej 88·50. Akcye kolei Elbethal 420·—. Akcye kolei północnej 5565·—. Akcye kolei czerniowieckiej 582·50. Akcye Alpiny 484·75. Akcye Rima Muranyi 514·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2830·—. Akcye Fabryki broni 534·—. Akcye Tureckie tytoniowe 341·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1128·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·80. Renta majowa 99·95. Renta koronowa austryacka 100·35. Renta koronowa węgierska 98·05. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·80. 4% Listy Banku hipotecznego 98·80. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·40. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·45. 4½% Listy Banku krajowego 101·90. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·85. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·90. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·60. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·50. Losy tureckie 132·50. Marki 117·68. Ruble 254·—.

Usposobienie: Spokój interesów przy braku zewnętrznej podniety wywarł nacisk.

Cukier 32·00—32·20 silny. Spirytus 49·60 do 50·— niezmieniony. — Nafta niezmieniona.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski